

**Kłopoty z innością, inność z
kłopotami.
Recenzja książki Mariana
Bieleckiego „Kłopoty z Innością”**

Wojciech Śmieja

Kłopoty z innością, inność z kłopotami. Recenzja książki Mariana Bieleckiego *Kłopoty z Innością*¹

Wojciech Śmieja

Nie ma chyba pojęcia, które zrobiłoby ostatnio taką karierę jak inność. *Otherness, alterité* pojawia się we wszystkich możliwych kontekstach i w związku z tym traci swą wyrazistość, której – mówiąc między nami – nigdy nie miała.²

Powody, dla których recenzję książki Mariana Bieleckiego zaczynam od przytoczenia zdania otwierającego jeden z „felietonów metafizycznych” Michała Pawła Markowskiego, są przynajmniej dwa. Pierwszy wiąże się z samym tytułem pracy Bieleckiego – *Kłopoty z Innością*: wytyczony tytułem krąg zainteresowań wrocławskiego polonisty aż prosi się o odnajdywanie literaturoznawczych kontekstów, antropologicznych uściśleń, teoretycznych rozpoznań tej – najszerzej pojmowanej – Inności. Jednego z nich dostarcza właśnie Markowski. Drugi powód jest dla każdego, kto zetknął się z pracą Bieleckiego, równie oczywisty. Oto bowiem felieton Markowskiego stanowi punkt wyjścia rozważań młodszego kolegi, który chcąc nie chcąc, musi powtórzyć opinię Markowskiego:

Wojciech Śmieja – adiunkt w Zakładzie Poetyki Historycznej i Sztuki Interpretacji Wydziału Filologicznego UŚ, opublikował *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej literaturze homoseksualnej* (Universitas 2010), wkrótce ukaże się jego rozprawa *Homoseksualność i polska nowoczesność. Szkice o teorii, historii i literaturze*. Zajmuje się literaturą XX w., którą bada wykorzystując narzędzia *queer, gender i masculinity studies*. Wykładowca *gender studies* ISNS UW. Kontakt: wojsmi@wp.pl

1 M. Bielecki *Kłopoty z Innością*, Universitas, Kraków 2012.

2 M.P. Markowski *Pragnienie i bałwochwalstwo*, Kraków 2004, s. 101.

Nie ma co ukrywać tego, co wszyscy i tak wiedzą i często podkreślają. Kategoria Inności – i jej relacje z Tożsamością – są dziś w modzie. Co więcej: moda ta już trochę trwa (jest *passé*?).³

Ongiś sam zastanawiałem się nad wykorzystaniem tez Markowskiego – cechuje je racjonalność, prostota, przejrzystość, są łatwo aplikowalne i aż zanadto klarowne. Uznałem wówczas, że w specyfice moich wąskich i dość wyspecjalizowanych zainteresowań badawczych tak szeroko zakrojony opis funkcjonowania diady Inność/Tożsamość nie sprawdzi się i muszę szukać pojęć mniej uniwersalnych, a bardziej specyficznych i odpowiadających przedmiotowi moich dociekań. Z tym większym zainteresowaniem sięgam więc po książkę Bieleckiego – chcę się dowiedzieć, jaki użytek autor ów zrobił z jakby nie było felietonowego opisu Markowskiego.

By zdać relację z tego przedsięwzięcia, winien jestem czytelnikowi przypomnienie tego, co o Inności i jej relacji z Tożsamością miał do powiedzenia Markowski. Otóż opisał on trzy podstawowe postawy przybierane przez „nas” w konfrontacji z Innością. Pierwszą z nich jest obojętność, lekceważenie Inności. W jej ramach Tożsamość funkcjonuje jako zamknięty i w gruncie rzeczy jedyny możliwy wszechświat. Tę strategię można nazwać polityczno-ideologiczną. Drugi model zakłada programową rezygnację z poznawczego pragnienia – Inność według programowych sceptyków jest z definicji niepoznawalna, niewyraźna, nieprzezwytczenie obca. Dopiero trzeci model, nazwany przez Markowskiego „epistemologicznym optymizmem”:

opiera się [...] na przeświadczeniu, że inność – dzięki pracy rozumu – może przestać być innością, że da się poznać i opisać. W tej grze o najwyższą stawkę – uniwersalność i omnipotencję – rozum wykorzystuje swoją podstawową metodę poznawczą. Czyni to podług reguł przedstawienia, a nieuniknionymi konsekwencjami takiego ujęcia są: uprzedmiotowienie, kolonizacja [...], ekskluzja [...]. (7-8)

W konsekwencji więc – każde mówienie o Inności jest zatem mówieniem o Tożsamości i jej granicach. Bielecki dostrzega jednak – także

³ M. Bielecki *Kłopoty z Innością*, s. 9-10. (Kolejne cytaty z recenzowanej pracy oznaczam numerem strony w nawiasie). Bielecki zdaje we wstępie do swojej pracy dość dokładny rachunek z „innościowej” literatury ostatnich lat.

u Markowskiego – jeszcze jedną możliwość traktowania Inności – tę, którą Markowski opisuje w *Efekte inskrypcji* przy okazji raportowania sporu między Derridą i Levinasem. Komentuje to w następujący sposób:

Inność istnieje nie poza dyskursem, nie przychodzi z jakiegoś absolutnego zewnątrz, ale lokuje się – może się lokować – w Tym Samym. To Samo i to, co Inne, pozostają we wzajemnym uwikłaniu, umożliwiającym nie tylko komunikację, ale i przechytrzenie metafizycznej logiki Tego Samego. Tu otwiera się pole *różni* i *inwencji* oraz możliwość odkrywania Innego, dzięki negocjacji Tego Samego i tego, co Inne, tego, co ogólne, i tego, co jednostkowe. (9)

To dość ważny cytat – informuje on bowiem o zakresie tematycznym i metodologicznym książki Bieleckiego. W wymiarze tematycznym sięga bowiem Bielecki, szukając Inności, po – pozostając przy jego leksyce – To Samo, a więc zestaw nazwisk (i do pewnego stopnia utworów) dobrze osadzonych w tradycji literackiej i literaturoznawczej. W pierwszej kolejności jest to oczywiście Witold Gombrowicz (Bielecki jest gombrowiczologiem), a dalej to m.in.: Bruno Schulz, Konstanty A. Jeleński, Friedrich Nietzsche, Roland Barthes, Michał Witkowski.

Metodologicznie natomiast próbuje Bielecki nienatrętnego domknięcia kategorii Inności przy wykorzystaniu takich konceptów jak: „*estetyzowanie egzystencji czy sobąpisanie* Michela Foucault, *abiekt i cudzoziemskość* Julii Kristewej, *neutrum* Rolanda Barthesa [oryg. – przyp. red], *kamp* Susan Sontag, *queer* Judith Butler i Eve Kosofsky-Sedgwick” (11-12).

Mówiąc o braku natręctwa w metodologicznej ścisłości Bieleckiego, nie czynię mu zarzutu – *Kłopoty z Innością* są zbiorem artykułów, ogrodem nieplewionym literackiej eseistyki, erudycyjną sylwą zdolnego polonisty. Taka koncepcja książki – niespójność metodologiczna, różnorodność formalna (omówienie cudzych prac, recenzje i eseje sąsiadują tu z nieco bardziej rygorystycznymi artykułami naukowymi) jest wpisana w jej strukturę.

Ta dość luźna struktura porządkowana jest podziałem na cztery części: „Inność”, „Kamp”, „Inne pisania”, „Inne czytania”.

Pierwsza część – „Inność” w całości poświęcona jest Gombrowiczowi i składa się z trzech esejów: „Europa Gombrowicza”, „*Wędrówki po Argentynie*, czyli Witold Gombrowicz na tropach Inności”, „*Iwona, księżniczka Burgunda i Historia*, czyli o arogancji kulturowego dyskursu”. Siłą rzeczy Bielecki o Gombrowiczu wie najwięcej i najwięcej też ma o nim do powiedzenia.

Szkice o Europie i Argentynie pokazują Gombrowicza w relacji – odpowiednio – do (europejskiego) Tego Samego i do (argentyńskiego) Innego. Ostatni szkic jest inspirowaną queerem polemiką ze znanymi interpretacjami obu wymienionych w jego tytule tekstów. Jaki jest Gombrowicz w opisie Bieleckiego? Niewątpliwie współczesny. Raczej postmodernistyczny i poststrukturalistyczny. Bielecki, tu należy oddać mu honor, zna doskonale wszystkie nurty współczesnej gombrowiczologii i opanował ich ulubioną figurę stylistyczną, którą jest – zdaje się – porównanie (zob. np. u Michała Pawła Markowskiego, gdzie Gombrowicz nie tyle interpretowany jest za pomocą narzędzi psychoanalizy Lacanowskiej, ile jest *jak* Lacan: „*Ucieczka przed Realnym, czyli Traumą* [...] oto według mnie główny temat twórczości Gombrowicza i główny temat psychoanalizy Lacanowskiej⁴”).

Nic dziwnego zatem, że w pewnym momencie Bielecki, porównuje i zestawia pojęcia Gombrowiczowskie „pomiędzy”, „niedojrzałość”, „myśl niezaostrzona”, „człowiek rozluźniony”, „kraje drugorzędne” z „małymi narracjami” Lyotarda, „myślą słabą” Gianniego Vattimo, „neutrum” Barthes’a, „queer” Judith Butler, „pogranicznością” Abdula JanMohameda. Komentarz Bieleckiego do tego zestawienia jest tyleż trafny, co domagający się doprecyzowania: „Gombrowicz nie poprzestawał bowiem na genealogicznych dekonstrukcjach metafizycznych kategorii, ale usiłował myśleć o rzeczywistości kulturowej za pomocą innych pojęć, bardziej płynnych, bardziej elastycznych” (27).

Bielecki robi z Gombrowiczem coś, czego, mam wrażenie, Gombrowicz bardzo by sobie nie życzył, i uczestniczymy w „jednym z tych zebrań poświęconych wzajemnemu krzepieniu się i dodawaniu ducha... gdzie, odśpiewawszy *Rotę* i odtańczywszy krakowiaka, przystąpiono do wysłuchiwanie mówcy, który wysławiał naród, albowiem *wydaliśmy Szopena*, albowiem *mamy Curie-Skłodowską* i Wawel, oraz Słowackiego...”⁵. Krzepienie ducha, jakie funduje nam Bielecki, polega na postmodernizowaniu i poststrukturalizowaniu myślenia Gombrowicza; uruchamia mechanizm, dzięki któremu badacz pokaże, żeśmy sroce spod ogona nie wypadli i... mamy swego postmodernistycznego myśliciela – Gombrowicza. Nie tylko zresztą jego, bo, jak sugeruje wrocławski polonista w szkicu mu poświęconym, i Konstanty A. Jeleński zdaje się zasługiwać na to miano.

4 M.P. Markowski *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 55.

5 W. Gombrowicz *Dziennik 1953-1956*, red. nauk. J. Błoński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 12.

Owszem, Gombrowicza (i Jeleńskiego) można postmodernizować (Zdzisław Łapiński⁶), można go też modernizować (Włodzimierz Bolecki⁷, Michał Legierski⁸), można też niuansować (Michał Głowiński⁹) i uchylać pytanie (Michał Paweł Markowski¹⁰). Właściwie z Gombrowiczem można – takie jest pierwsze przykazanie gombrowiczologii – robić wszystko. Badacz, który podejmuje się (tu proszę wstawić odpowiedni rzeczownik odsłowny) Gombrowicza, musi odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: po co to robi? I może jeszcze jedno: kosztem czego to robi? Mam wrażenie, że Bielecki tych dwu pytań sobie nie postawił.

Wydaje mi się, że nawet jeśli współcześnie patrzymy na Gombrowicza w podobny jak Bielecki sposób, zasługujemy na to, by autor swoje tezy wyostrzył, by pokazał nam rzeczywiście innowacyjność Gombrowiczowskiego, jak to Bielecki ujmuje, „myślenia o rzeczywistości kulturowej”. Samo zestawienie pisarza i jego aparatu pojęciowego z myślą i aparatem pojęciowym wypracowanymi przez długi szereg reprezentatywnych dla ponowoczesności myślicieli nie czyni zeń automatycznie postmodernisty *avant la lettre* (był już takimże egzystencjalistą czy strukturalistą). Rozumiem, że Bielecki chciał wrócić do ożywiającego polonistów-gombrowiczologów sporu z połowy ostatniej dekady XX wieku o (post)modernizm Gombrowicza – celem Bieleckiego jest wskazanie, że postmodernizm Gombrowicza nie jest powierzchowną i nieuzasadnioną interpretacją cech stylistycznych jego utworów (Włodzimierza Boleckiego zarzut dyscyplinującego „postmodernizatorów” Gombrowicza), ale immanentną, choć nienazwaną, właściwością pisarskiego światopoglądu, że postmodernistyczne cechy tego pisarstwa wynikają z poststrukturalistycznych fundamentów myślenia autora *Kosmosu*. W ten sposób stary spór zostaje przeniesiony na inną płaszczyznę. Zanim jednak oddamy się pisaniu kolejnych uczonych szkiców o (post)modernizmie/(post)strukturalizmie Gombrowicza, warto zastanowić się, jaka jest jego istota. Czy jest o co kruszyć kopie? Bolecki w swojej książce krytykował

6 Np. Z. Łapiński *Postmodernizm – co to i na co?*, „Teksty Drugie” 1993 nr 1.

7 W. Bolecki *Polowanie na postmodernistów (w Polsce) i inne szkice*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999 (zwłaszcza szkic *Postmodernizowanie modernizmu*, s. 43-61).

8 M. Legierski *Modernizm Witolda Gombrowicza*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1999.

9 M. Głowiński *Gombrowicz i nadliteratura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002. Głowiński ucieka się do mówienia o „nadliterackości” dzieła Gombrowicza, natomiast jego postmodernizm opatruje znakiem zapytania i tak – w trybie pytającym – mówi o nim (s. 15).

10 M.P. Markowski *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*.

„postmodernizatorów” za to, że w imię obcych rodzimej historii literatury porządków i periodyzacji, próbują „dopisywać” jej określone – „postmodernistyczne” – właściwości. Lekarstwem na „postmodernizowanie” jest zawsze mniej lub bardziej ortodoksyjne „modernizowanie”. To pewne jak to, że Filidor, wielki Syntetyk, spotka swego godnego adwersarza – profesora Wyższej Analizy zwanego anty-Filidorem. Uczestnictwo w sporze zdaje się więcej mówić o osobowości uczestnika niż o przedmiocie, bo Gombrowicz-modernista czy Gombrowicz-postmodernista jest wciąż przede wszystkim pisarzem. Twórcą. Oczywiście, jak przypomina na kartach *Czarnego nurtu* Markowski, twórczość Gombrowicza jest najlepszym przykładem na to, że nie ma literatury bez pojęć i filozofii, bez tropów stylistycznych, jednak nie wyobrażam sobie, by kiedykolwiek próbowano sytuować Gombrowicza jako „pełnoprawnego” myśliciela między Lyotardem, Vattinim a Butler, co zdaje się sugerować Bielecki, a co Gombrowiczowi ani nam – jego czytelnikom, do szczęścia nie jest potrzebne. To masło jest po prostu zbyt maślane: literackość dzieła Gombrowicza zbyt literacka. No i jeszcze jedno. Gombrowiczowi chodzi o literaturę, ale i o Polskę. Wspominając o tej ostatniej, nie neguję obecności „czarnego nurtu” w myśleniu Gombrowicza, nie chcę (tym bardziej!) naprowadzać Bieleckiego na szukanie ekwiwalencji między Gombrowiczem i, niech będzie, Edwardem Saidem (przyprawianie gęby jako forma orientalizacji?), lecz zależy mi na przypomnieniu, że Gombrowicz to przede wszystkim „nasz geniusz”. Nie ma potrzeby udowadnianie, że tak nie jest (Gombrowicz uniwersalnym geniuszem jest!), bo czyniąc to, w gruncie rzeczy umniejszamy jego znaczenie. Spór o Gombrowicza będzie toczył się zawsze, bo jest to postać kilku pograniczy: modernizmu i postmodernizmu, filozofii i literatury, partykularności i uniwersalizmu. Wyraźne nastawienie literaturoznawczego instrumentarium na którąś z tych modalności zawsze wywołuje reakcję adwersarzy dowodzących odwrotnych tez. Bielecki-Filidor oczyścił pole dla nowej odsłony sporu. Nie wątpię, że Anty-Filidor szykuje już swą odpowiedź na jego argumenty. Przyznam jednak, że niewiele po tym przyszłym sporze się spodziewam. Jego dynamika jest dosyć przewidywalna, a najciekawsze prace „gombrowiczologiczne” to chyba dziś te, które sytuują się obok areny, gdzie spór się toczy.

Tytuł kolejnej części nie pozostawia wątpliwości co do wyboru narzędzia interpretacyjnego – jest nim zyskujący coraz szerszą literaturoznawczą aprobatę termin: „kamp”. W szkicu „Cudaczne nieprzyjemności i przyjemności” Bielecki interpretuje kampowo cielesność bohaterów *Trans-Atlantyku*: „Zamiast dominującego w polskiej tradycji ciała ascetycznego, cierpiącego,

pogrążonego w bólu albo martyrologicznej żalobie, Gombrowicz daje, a właściwie przywraca, ciało afirmatywne, ciało erotycznej przyjemności, ciało homoseksualne” (87).

Trudno powiedzieć coś nowego o cielesności Gombrowicza, o cielesności i seksualności bohaterów *Trans-Atlantyku*. Bielecki ma tego świadomość, niemniej jego interpretacja ma jasny i dość ambitny cel – chce zaproponować nowe odczytanie kłopotliwej interpretacyjnie końcowej sceny *Trans-Atlantyku*, słynnego pojedynku. Czy mu się to udaje? Dystansując się od wszelkiej maści egzegetów, dostrzega Bielecki w scenie pojedynku refigurację rozpadu wszelkich narracji tożsamościowych – w pojedynku nie zwycięża ani tradycyjna Ojczyzna, ani też naiwna i nieopierzona Synczyzna, kampowy Gonzalo rozmywa wszelkie tożsamościowe roszczenia: „gdzie jest Inność – powiada Bielecki – tam nie ma Tożsamości”. Ale u Gombrowicza mamy jeszcze jedno bardzo istotne ciało. Bielecki o nim nie pisze, a szkoda, bo ciało to znajduje się na antypodach cielesności Gonzala. To oczywiście ciało Albertynki z *Operetki* – ciekawa interpretacja cielesności Gonzala, którą proponuje Bielecki, prowokuje do pytań. Wydaje się, że skonfrontowanie Albertynki i Gonzala trochę utrudniłoby Bieleckiemu zadanie i zniuansowało wnioski. Trzeba by np. odpowiedzieć na kłopotliwe pytania: które z tych ciał (która z tych cielesności?) stanowi manifestację wolności? Które ciało jest „prawdziwsze”? Które ciało jest bardziej niebezpieczne dla innych? Czy nagość – i jaka nagość w ogóle – jest możliwa? Czy nagie ciało Albertynki (w którym niczym w matrioszce mieszczą się ciała Proustowskiej Albertyny, a w tej zaś męskie ciało Alfreda Agostinello) i fantazyjnie odziane ciało Gonzala jednak coś łączy? I co to takiego?

Kolejny tekst „Wyjście z szafy” stanowi jedną z pierwszych analiz dziennika Mirona Białoszewskiego, a jako że Bielecki jasno opowiada się po stronie Inności, interesuje go sposób mówienia o homoseksualizmie autora *Szumów, zlepow, ciągów*, za ważne uznaje, że Białoszewski oglądał pisma pornograficzne na stacji u zakonnic (119). W pewnym sensie ma rację – po publikacji tajnego dziennika Białoszewski nie będzie już tym samym autorem, co przed nią. Cielesność Białoszewskiego nie będzie ograniczać się tylko do zawału, a queerowe i campowe lektury Białoszewskiego zyskają nowe uprawomocnienie. Nagle lekturowy i kanoniczny pisarz pokazuje nam siebie jako ulegającego homoseksualnemu pożądaniu i to nie w „wysokim”, modernistycznym wydaniu, jakie oswoiliśmy np. u Iwazkiewicza, nie, Białoszewski jest bywalcem pornokin, namiętym konsumentem męskiej pornografii, zdeprawowanym flâneurem. Szkic Bieleckiego wyprzedza publikację całości

dziennika poety. Z perspektywy 2015 roku można powiedzieć, że intuicja Bieleckiego (ale także np. Piotra Sobolczyka¹¹) znalazła potwierdzenie – odnoszę wrażenie, że intymny homotekst Białoszewskiego został doskonale oswojony jako kolejny znak Inności i prywatności Białoszewskiego i jego poetyki. Prywatne zapiski autora *Obrotów rzeczy* nie stały się żadnym skandalem, stanowią istotne dopowiedzenie i uzupełnienie naszej wiedzy o poecie i jego twórczości. Brak literackiego skandalu nie wynika z faktu, że literatura straciła wiele ze swojej mocy społecznego oddziaływania, ale raczej z tego, że nasza wrażliwość jest już w gruncie rzeczy przygotowana na przyjęcie homoseksualnej Inności nawet w takim jej wymiarze, jaki przedstawia w swoim dzienniku Białoszewski. Co zastanawiające, to fakt, że znacznie oszczędniejsze w słowach zapisy *Kronosa* Witolda Gombrowicza okazały się, mam wrażenie, większą sensacją i sprowokowały znacznie więcej pytań, wątpliwości i niepokoju niż *Tajny dziennik* Białoszewskiego.

Ostatni szkic w tej części poświęcony jest prozie Michała Witkowskiego, którego prozę rozpatruje Bielecki w kontekście kontynuacji tradycji Białoszewskiego.

„Inne pisanie” – kolejna część książki zawiera trzy szkice. Pierwszy z nich zestawia konwencje autobiografizmu w twórczości Nietzschego, Gombrowicza i Barthes’a. Nie będzie dla nas zaskoczeniem fakt, że autor udobitnia tu na różne sposoby antytożsamościowość tych quasi-prywatnych zapisów i – w konsekwencji – różnych metod destabilizacji konwencji szczerości, z jaką mamy do czynienia w biograficznych tekstach trzech pisarzy. Konstanty A. Jeleński – bohater kolejnego szkicu portretowany jest jako historyk literatury nowoczesnej, który „nie tylko jako pierwszy polski krytyk pisał na ten temat [kryzysu podmiotu – przyp. W.Ś.], także jako pierwszy sugerował, że konstatacja ta nie musi wiązać się z cywilizacyjną katastrofą, z nicowaniem kulturowego dorobku i etycznym upadkiem” (184), co oczywiście poczytać mu należy, jeśli dobrze odczytuję intencję Bieleckiego, za zasługę i uznać za wyraz postmodernistycznej/dekonstrukcyjnej wrażliwości.

W kolejnym z „innych pisań” próbuje Bielecki odtworzyć niektóre z elementów sieci intertekstualnych nawiązań do *Trans-Atlantyku*. Znajduje je m. in. w *Wariacjach pocztowych* Kazimierza Brandysa, u Pankowskiego, Gretkowskiej, Filipiak, Witkowskiego czy Bieńkowskiego. W szkicu tym Bielecki odwołuje się do rozwijanej w jego wcześniejszej pracy (*Historia – Dialog – Literatura. Interakcyjna teoria procesu historycznoliterackiego*) koncepcji procesu

11 P. Sobolczyk *Hermetyczne pornografie Białoszewskiego*, „Teksty Drugie” 2006 nr 6.

historycznoliterackiego, ujętej w lapidarną formułę: „[proces historycznoliteracki] jest [...] historią lokalnych i przygodnych waśni między konkretnymi autorami wpisanymi w konkretne teksty” (192). Tradycja literacka i historia literatury znają i opisują właśnie młodych ze starymi, kolejnych pokoleń klasyków z kolejnymi pokoleniami romantyków. Znają też wielkie waśnie łączące/dzielące współczesnych: Mickiewicza ze Słowackim, Miłosza z Herbertem. Dla Harolda Blooma (i – w Polsce – Jana Potkańskiego¹²) te skomplikowane relacje są istotą nie tylko procesu literackiego, ale, przede wszystkim, przenikają strukturę dzieła. Trop Bieleckiego też jest ciekawy – interakcyjność dziejów literatury, w których usiłuje się „personalizować relacje intertekstualne” (191), tu jest przedstawiona na przykładzie *Trans-Atlantyku* i „kanibalizujących” go utworów, m.in. Kazimierza Brandysa, Mariana Pankowskiego czy Dawida Bieńkowskiego. Sam autor bagatelizuje znaczenie rozdziału który „wyrósł na marginesie obszerniejszego projektu” (wspomnianej już książki *Historia – Dialog – Literatura. O interakcyjnej teorii procesu literackiego*). Pozbawiony teoretycznej podbudowy („Nie opisuję historii agonu między pisarzami, „podmiotem” czynię konkretny utwór”, 192) szkic Bieleckiego wiele obiecuje, ale w lekturze okazuje się, niewątpliwie ciekawą i wskazującą na niezwykłą inspiracyjną moc *Trans-Atlantyku*, rozprawką, której jednak brak zapowiedzianego na jej wstępie aspektu nowatorstwa (cechowały się nim niewątpliwie szkice Bieleckiego poświęcone „agonom” między Gombrowiczem a takimi pisarzami jak Herling-Grudziński, Różewicz, Konwicki, Mrozek)¹³.

Ostatnia część książki Bieleckiego nosi tytuł „Inne czytania”. Składają się na nią polemiczne interwencje i recenzenckie podsumowania prac z interesującego autora zakresu: przede wszystkim więc gombrowiczologii, ale także (w pierwszym szkicu) schulzologii.

Trudno wejść w rolę recenzenta cudzych poczynań recenzenckich – nie chcę tego robić i ograniczę się jedynie do zasygnalizowania, że omówienia cudzych prac u Bieleckiego są dogłębne, erudycyjne, przemyślane. Jasna jest też pozycja, z której autor mówi: krytyka dotyczy wszelkich postaw esencjalizujących (za takie – esencjalizujące – myślenie „dostaje się” książce Wojciecha Owczarskiego *Miejsca wspólne, miejsca własne. O wyobraźni Leśmiana, Schulza i Kantora*), natomiast aprobate zyskują stanowiska określane przez samego

12 J. Potkański *Parabazy wpływu. Iwaszkiewicz. Bloom. Lacan*, Elipsa, Warszawa 2008.

13 M. Bielecki *Historia – Dialog – Literatura. Interakcyjna teoria procesu historycznoliterackiego*, Wydawnictwo UWr, Wrocław 2010.

Bieleckiego jako „postmodernistyczne”, jak np. Jerzego Jarzębskiego z jego *Prowincji centrum. Przypisów do Schulza* (260).

Książka Mariana Bieleckiego z pewnością nie jest pracą przełomową – jest zbiorem różnych tekstów z lat 2005-2010. Różny czas powstania, różna proveniencja, różne przeznaczenie – wszystko to sprawia, że oprócz siły dośrodkowej (poststrukturalistyczne, antyesencjalistyczne nastawienie, krążenie wokół zagadnienia Inności, zamknięty krąg nazwisk) w książce działają siły odśrodkowe.

Jeśli szukać jej zalet – to nie w szerokim zamiarze używania wielu języków służących współczesnej humanistyce do nazywania Inności – ale w obszarze licznych trafnych i przekonujących analiz poszczególnych dzieł. Autor z dużą pieczołowitością pochyla się np. nad *Wędrówkami po Argentynie* Gombrowicza czy też nad esejami Jeleńskiego – wywodzi z nich swoją zasadniczą myśl (ciekawe, co by o niej powiedział sam Gombrowicz?), że to, co we Francji przybrało formę filozofii poststrukturalistycznej, w polskim kręgu kulturowym zaistniało równocześnie w postaci eseistycznych intuicji i literackich kreacji – niestety izolowanych i – prawdopodobnie – niedomyślanych do końca. Warto postawić pytania o przyczyny tego stanu rzeczy. Hipoteza Bieleckiego, jeśli przyjąć ją za dobrą monetę, mnoży kolejne pytania. Próby odpowiedzi na nie dokonać powinien bardziej filozof albo historyk idei, niekoniecznie zaś literaturoznawca: czy *inny* poststrukturalizm jest możliwy? Jak ów poststrukturalizm *à la polonaise* (a być może także *à la roumaine*, *à la grecque*, *à la yougoslave*) jest/może być wartościowany w odniesieniu do „kanonicznego” poststrukturalizmu, jaki znamy z pism myślicieli francuskich? Końcowy wniosek Bieleckiego „nie jest może szczególnie odkrywczy, niemniej potwierdzenia wynajdywane przez niego – często w opozycji do np. Markowskiego – zdradzają dużą oryginalność interpretacyjną: Inność lokuje się w tym opisie wewnątrz Tego Samego, przy czym jako Inność można rozumieć rozproszoną galaktykę sposobów myślenia pisarzy i myślicieli, którym zdarza się przekraczać myślowe ramy otaczającego ich modernistycznego Tego Samego i wychylać się w stronę ponowoczesnego, które nadchodzi.

Abstract

Wojciech Śmieja

UNIVERSITY OF SILESIA (KATOWICE)

Difficulties with Otherness, Otherness with Difficulties

Review: Marian Bielecki, *Kłopoty z innością*, Universitas, Cracow 2012

Keywords

otherness, postmodernism, poststructuralism